

Dwóch strażników wprowadziło Jacka, do ciasnego pokoiku ze stołem i trzema krzesłami. Jacek omiótł go wzrokiem: po prawej stronie okno z pancerną szybą, po lewej kalendarz z liczbą 2030, zdjęciem wielopokoleniowej rodziny i napisem Chwała Wielkiej Polsce, w rogu czerwona dioda monitoringu. Jeden ze strażników wydał rozkaz:

- Rozbierz się.

Jacek wykonał polecenie.

- Do naga. – usłyszał.

- Ale...

- Już! – huknął strażnik, po czym zaczął wydawać kolejne polecenia: – A teraz zrób przysiad. Jądra do góry. Otwórz usta. Język do góry. Dobra, możesz się ubrać.

Skuto go kajdankami i zostawiono samego.

Pozostało czekać. Jak to w areszcie – nie wiadomo jak długo i nie wiadomo na co. Jacek zaczynał już powoli rozumieć, że w tym miejscu przystosować się, oznacza zapomnieć o swej kontroli, sprawczości i podmiotowości.

Po upływie dwóch, może trzech kwadransów, do pokoju weszło dwóch policjantów. Jeden z nich otworzył teczkę z dokumentami i przemówił:

- Jacek Zborowski, urodzony w Łodzi, lat 31, rozwiedziony, wychowujący córkę. Oskarżony o uchylanie się od opłacania Eucharystii na rzecz Najwyższego Kapłana, przez okres sześciu miesięcy. Przyznaje się pan do winy?

- Nie.

- Udowodniono panu dokonanie zarzucanego czynu. Wydanie wyroku jest czystą formalnością.

- Co nie zmienia faktu, że jestem niewinny.

Wtem drugi policjant gwałtownie podniósł się z krzesła i opierając się o stół, tuż obok oskarżonego, warknął:

- Słuchaj, chuj nas obchodzą twoje ideologiczne perwersje. Powiedz nam, kto ci pomógł złamać kod, to załatwimy tak, że posiedzisz rok, może dwa, zamiast pięciu.

- Odmawiam składania zeznań. – odpowiedział Jacek przez zaciśnięte zęby, jakby przeczuwając co ma za chwilę nastąpić.

- Tak?

- Tak.

Huk kopniętego krzesła i niezamortyzowany przez skute ręce, upadek na podłogę, nieomalże zlały się jedną całość, zamkniętą w jednej sekundzie.

- Ty kurwa pedale jebany! Myślisz, że taki twardy jesteś?

Uderzenie pięścią w brzuch, całkowicie odebrało mu dech i sprawiło, że pociemniało mu przed oczami. Miał wrażenie jakby z bólu puściły mu zwieracze.

- Daj spokój, tak nic z niego nie wyciągniemy – rzekł drugi funkcjonariusz, wciąż siedzący nad teczką z dokumentami.

- Pedal jebany. Idę zapalić – odpowiedział koledze, poprawiając mundur

- Pewnie.

Tymczasem Jacek wstał i ponownie usiadł na krześle.

- Słuchaj, ja rozumiem twoją sytuację – przemówił spokojniejszy policjant. – Nie przejmuj się moim kolegą, on lubi straszyć, żadna krzywda ci się nie stanie. Wiesz, też mam córkę, to wszystko da się zrozumieć, ale z kolei ty musisz zrozumieć, że skoro już zaliczyłeś wpadkę, to musisz z nami współpracować. Chyba lepiej będzie dla niej, gdy tato posiedzi dwa lata, zamiast pięciu?

W odpowiedzi uzyskał milczenie. Rzekł dalej:

- Wiem, że nie darzysz nas sympatią, ale gdyby każdy tak postępował... Co by się stało z naszym krajem? Musimy tego wszystkiego pilnować, inaczej pograżyliby nas chaos. Nie żebym jakoś wierzył w takie rzeczy, ale akurat to wydaje się logiczne – Jasnowidz Gerard mówił, że gdyby Francuzi dopuścili do rewolucji, wieku temu u siebie, wszystko poszło by jak domino – bunt młodzieży zakładającej komuny, rozruchy studenckie, przewroty kulturowe, emancypacja kobiet, rozwój ateizmu. Innymi słowy – totalna rozpierducha.

W każdym razie, masz czas do jutra. Przemyśl tą propozycję. Zrób to dla niej.

Jackowi trudno było stwierdzić ile czasu minęło od wyjścia policjantów. Na zewnątrz wciąż było jasno. Do pokoju wszedł mężczyzna w średnim wieku, który przedstawił się jako lekarz psychiatra.

- Zadam panu kilka rutynowych pytań, po czym chwilę porozmawiamy.

Kolejny zestaw nużących, standardowych pytań: stan cywilny, przebyte choroby, leczenie psychiatryczne lub psychoterapeutyczne, leczenie odwykowe, urazy głowy, prawidłowy rozwój w dzieciństwie. Gdy lekarz skończył pisać, rzekł:

- Pan ma za sobą próbę samobójczą, prawda?

- Tak.

- Kiedy to miało miejsce?

- Jakieś 10 lat temu.
- Proszę opowiedzieć, co się wtedy stało...
- Postanowiłem wypisać się z życia.
- Postanowił pan? Czy to była przemyślana decyzja?
- A czy takie decyzje, rodzą się z długich przemyśleń i kalkulacji? Nie. Po prostu poczułem, że dalsze życie będzie ciężarem nie do udźwignięcia.
- Co konkretnie się stało?
- Nie chcę o tym rozmawiać. Zresztą jaki to ma związek z moją obecną sytuacją?
- Możliwe, że nie ma, ale różne aspekty pana życia, muszą być wzięte pod uwagę.
- Dlaczego?
- Pan uchylał się od opłacania Eucharystii. Co Pana do tego skłoniło?
- Mam siedmioletnią córkę. Zbieram pieniądze na operację jej oczu. Im szybciej zostanie ona wykonana, tym lepiej. Jej koszt, to trzykrotność moich rocznych zarobków... Niedysiejszych zarobków. Pół roku temu straciłem pracę. Przy 40% bezrobociu, te ochłapy które rzucają w Narodowym Urzędzie Pracy... Idź pan w chuj.
- Słucham?
- Woląłem spędzać czas z chorą córką, niż zostawiać ją w domu, by zarabiać pieniądze, które nie starczą nawet na opłaty. Łamiąc kod, nie musiałem się już dłużej o to martwić... Starczało na przeżycie, pozostało mi już tylko kombinowanie kasy na operację. Połowę sumy już mam.
- Rozumiem... – odparł lekarz, spoglądając znów w monitor komputera. – Pan jest rozwiedziony? Jak do tego doszło?
- Gdy moja małżonka wróciła z tego śmiesznego Kongresu Żon Polskich, zmieniła się dość mocno. Ale nie to stanowiło największy problem. Ona chciała posłać Zuzę zaraz po podstawówce, do tego... jak to się nazywa? Nowicjatu Urszulanek. Przecież to chore! Tak decydować za dziecko o jej życiu?!
- W jaki sposób to argumentowała?
- Słyszał pan to setki razy: życie wieczne, jest ważniejsze od życia doczesnego. Postanowiłem się z nią rozwieść i uratować Zuzę.
- Mhm. Wie pan, ja pytałem o to samobójstwo, gdyż jest to częsty symptom Zaburzenia Dyssocjalno-Oportunistycznego. Proszę mnie źle nie zrozumieć, niczego nie sugeruję, jest za wcześnie na diagnozy. Nie mniej, innymi symptomami są: nieprzejeđnany krytycyzm wobec tradycji i obyczajów, życie samotnicze, uchylanie się od pracy, myśli ateistyczne... Pana obraz niestety wpisuje się w tą jednostkę chorobową.

- Nie jestem wariatem, po prostu chce godnego życia dla siebie i mojej córki! Szszkurwa...

- Spokojnie. Ja jestem panu życzliwy. Wie pan, jest taki lek nowej generacji, nazywa się Behavix. On jest dość drogi, co paradoksalnie sprawia, że najczęściej ci, którzy go potrzebują, nie mają na niego pieniędzy. Ale on doskonale zalecza symptomy Zaburzenia Dyssocjalno-Oportunistycznego. Pacjenci czują wyraźną poprawę w sferze kontaktów społecznych i wypełniania społecznych obowiązków. No, by wyleczyć przyczyny, potrzebna by była terapia...

- Potrzebne to jest leczenie i nie dla mnie, ale dla mojej córki!

- Nie będę owijał w bawełnę. Pan pójdzie siedzieć. Za obrazę Najwyższego Kapłana, a tym właśnie jest uchylanie się od Eucharystii, raczej nie dostaje się „zawiasów”. Jest taki program penitencjarny, w którym osadzeni leczeni są Behavixem. Leczenie to, jest równoznaczne ze wcześniejszym wyjściem za dobre sprawowanie. W większości przypadków po połowie kary. Pan może się załapać na ten program, jeżeli ja wydam oświadczenie, że jest pan zaburzony i chce poddać się leczeniu. Tylko tyle mogę dla pana zrobić. Proszę to przemyśleć. Proszę to zrobić dla swojej córki. – powiedział lekarz, zamykając laptopa i neseser z wygrawerowanym malutkim napisem BEHAVIX.

Jacka dopadły ponure myśli i cierpkie uczucia – mieszanka smutku, żalu, bezsilności, gniewu, rezygnacji i chęci zemsty. Na dworze zaczęło się ściemniać. Do pokoju weszła kobieta w średnim wieku. Nie czekając aż się przedstawi, Jacek wypalił:

- Byli tu już policjanci, by mnie pobić i psychiatrę, by mnie naszprycować psychotropami. Pani w jaki sposób chce mi pomóc?

- Ja panu nie pomogę. O pomoc niech się pan zwróci do Boga.

- A.

- Przyszłam zadać kilka rutynowych pytań. Jestem pracownikiem socjalnym z Instytutu na rzecz Polskich Rodzin.

- Na żadne pierdolone pytania, udzielać odpowiedzi już nie mam zamiaru. To wy mi lepiej odpowiedzcie, jak to jest możliwe, by w tak zaawansowanym technologicznie kraju, w kraju który stawiany jest za wzorzec gospodarki wolnorynkowej, możliwe jest, by wykształcony, pełny sił mężczyzna, nie mógł znaleźć pracy, kurwa jakiegokolwiek, a jego córeczka, która jest już na tyle duża, by rozumieć co się dzieje, nie mogła dostrzec dla siebie cienia nadziei? DOSTRZEC, rozumie pani?

- Jak pan się wyraża? Pan wie, że takie grzechy są również karane? Ja sobie nie życzę...

- Czego?

Kobieta westchnęła i przemówiła: - Mamy problem z bezrobociem, to prawda. Maszyny wykonują za człowieka co raz więcej prac usługowych i produkcyjnych. Lecz doktryny Najwyższego Kapłana nie mogą się mylić – rynek regulował dawniejsze problemy to i ten ureguluje.

- Jasne! A co z ludźmi? Zostaną przemieleni w tych samoregulujących się procesach dziejowych?

- Są programy pomocy rodzinom.
- Z programu zostaliśmy usunięci...
- Zawieszeni.
- Tak zawieszeni, po tym, jak się rozwiedliśmy z małżonką.
- Złożył pan wniosek o przyjęcie do programu dla samotnych rodziców?
- Tak. Po czym objęto mnie dozorem kuratorskim. Jakby mnie podejrzewano o coś.
- Zgodnie z dekretem Rady Najwyższego Kapłana, o monitorowaniu odstępstw od Bożego Życia Rodzinnego.
- Jasne! Zresztą jakie kurwa programy? Dwa miesiące później, przyszło pismo od komornika. Przed eksmisją też nas obronicie?
- Nikt nie musi spać pod mostem. Jest sieć noclegowni. Proszę nie zwać winy na system. Jest pan taki pewny, że wina nie leży po pana stronie? Że wykazał się pan wystarczającą przedsiębiorczością? Nie myślał pan o założeniu własnej firmy, zamiast czekać z założonymi rękami na dostanie posady?
- Pani chce ze mnie zrobić idiote? Wie pani ilu mężczyzn siedzi w tym areszcie za to samo przestępstwo? A ilu siedzi za przestępstwa dokonane tylko i wyłącznie po to, by przeżyć w sytuacji, gdy dla jednej trzeciej społeczeństwa nie ma stałej pracy? Tylko jakieś dorywcze, tymczasowe, elastyczne zlecenia. Z dnia na dzień. Oni właśnie są przedsiębiorczy! Postanowili wziąć sprawy w swoje ręce, zamiast skamleć o pomoc w waszych pożałowania godnych instytucjach. I co – każdemu z nich powie pani, że to jest właśnie kurwa jego wina, a nie systemu? Powie to pani dziesięciu milionom mężczyzn?
- A co pan powie córce, gdy jej koleżanki przestaną się z nią kolegować, bo tato siedzi za niepłacenie Eucharystii? Myślał pan o tym, gdy decydował się łamać kod?
- Koleżanki nie przestaną się z nią kolegować z tego powodu. Dzieci są zbyt czyste by te bzdury brać na serio. Kto im zabroni kolegowania się z Zużą? Matki jej koleżanek. Bogobojne, pojebane mamy!
- I właśnie dlatego wyleciał pan z programu pomocy samotnym rodzicom. Ktoś doniósł, że ma pan ateistyczne myśli.
- Wypierdalaj.
- Słucham?!
- Drugi raz nie powtórzę.

Mógł sobie pozwolić na łyżę bezsilności. Widziało go tylko oko kamery. Co teraz będzie z Sarą? Kiedy i w jaki sposób ciotka powie jej prawdę? Czy przyjdą na widzenie? Gdyby nie to, że ma dla kogo żyć, pewnie próbowałby rozbić głową tą pancerną szybę w oknie. Czemu zrezygnowali z krat? – pomyślał. -

By zachować pozory postępu cywilizacyjnego? Dobry boże... No właśnie: dobry boże. Może wyślę list do kancelarii Najwyższego Kapłana, czy co oni tam mają, i poproszę o ułaskawienie? Wyleję na papier całą naszą rozpacz – moją i Sary. Przecież ma w sobie nieco litości, pokazał to już nie raz, te wszystkie artykuły, te gesty charytatywne... Przecież nie żyjemy w jakimś zacofanym państwie muzułmańskim, w którym za brak posłuszeństwa, płaci się głową. Boże jak to jest możliwe? Wciąż trąbią o tym jak bogatym krajem jesteśmy, że PKB rośnie, że gospodarka się automatyzuje, dzięki czemu będziemy mieli więcej czasu dla naszych rodzin... To wszystko zdaje się być jakimś złym snem, surrealistycznym koszmarem.

Zrobiło się już całkiem ciemno i zaczął padać deszcz. Jacek zapadł w sen. Ten głęboki, acz nie niosący odpoczynku sen, w który zapada się, gdy stres miesza się z wycieńczeniem.

Obudziło go szturchanie w ramię:

- Jacku obudź się.

Ujrzał nad sobą szczupłego, młodego mężczyźne w sutannie.

- Nie prosiłem o księdza – rzekł lekko bełkotliwym głosem. – Czyżby szykowano mi wyrok śmierci? – dodał z przekąsem.

- To ja poprosiłem o wizyte z tobą. – odparł ksiądz.

- Z jakiego powodu?

- Jestem z ekumenicznej grupy pomocy osadzonym w aresztach i zakładach karnych. Szczególną opieką otaczamy więźniów siedzących za grzechy przeciwko Bogu i Kościołowi.

- Świetnie. I co mi ksiądz powie? Że zgrzeszyłem, a jednak wciąż mam szansę na zbawienie?

- Rozumiem twoje rozgoryczenie. Nie przyszedłem tu, by cię obwiniać. – odparł ksiądz aksamitnym głosem. – Przyszedłem, by porozmawiać o nadziei.

- Matka głupców.

- Człowiek bez wiary, nadziei i miłości, jest jak wielkie drzewo. Światu wydaje się być wielki i mocny. Lecz gdy nadchodzi wichura, drzewo łamie się, podczas gdy trzcinazaledwiekołysze. Człowiek który ma Boga w sercu i nadzieję, jest jak trzcina. Nie do złamania. Życie w tym świecie, czasem zdaje się być poligonem doświadczalnym. Czasem zdaje się, że Bóg przymyka oczy na te wszystkie niesprawiedliwości i okrucieństwo. Ale Bóg chce byśmy przeszli przez tą próbę. Jako jego umiłowane dzieci, które nie tworzą kolejnych okrucieństw.

- Księdzu łatwo jest tak mówić, gdyż nie musi się martwić o chleb powszedni ani technologiczne bezrobocie. – odparł Jacek.

- Każdy człowiek ma swe troski. Kluczem do mądrości, jest ufność pokładana w Panu. Przestań się szamotać. Tak jak ptakom nie brakuje przestworzy, ani rybom wody, tak i tobie nie braknie miejsca na tej ziemi. Ani chleba. Zaufaj Panu.

- Postaram się... W końcu tylko to mi zostało. – powiedział Jacek z ulgą, o której wiedział, że jest zupełnie irracjonalna, lecz wcześniej nic innego nie wznieciło w nim płomienia życia, który przez ostatnie trzy doby zupełnie przygasał.

- Głowa do góry synu. W najtrudniejszych momentach zmów modlitwę „Ojcze nasz” i pamiętaj, że ty również jesteś czymś dzieckiem – dzieckiem Boga.

Nazajutrz Jacek stanął przed sądem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dysydzentzakas, dodano 12.05.2017 09:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.